

Tadeusz Horoszkiewicz

## Słowem w myśliwych

### List czytelnika

Słowo czasem więcej boli niż inne uderzenia. Mnie zabolalo bardzo. 10 października w Magazynie NTO ukazał się obszerny artykuł Pani Red. Ewy Bilickiej, w którym omawia efekty kontroli gospodarki łowieckiej przeprowadzonej przez Najwyższą Izbę Kontroli. Poszła za ciosem, i zgeneralizowała sprawę myśliwskich uchybień. Świadczy o tym tytuł Jej artykułu: „OPOLSCY MYŚLIWI STRZELALI BEZ POZWOLENIA”. Wynika z niego że wszyscy, a to nie jest prawda. Tę generalizację wsparła Pani rzeczywistymi przykładami niezgodnego z prawem postępowaniem niektórych myśliwych (podkreślenie moje). To jest zabieg, który ma wzmocnić racje artykułu.

W każdej społeczności, wśród kowali, radnych, posłów, mechaników samochodowych, myśliwych, dziennikarzy, komorników i lekarzy są osoby postępujące niezgodnie z zasadami prawa. Na ogół wszyscy wiedzą o tym, że jakaś część, zwykle niewielki procent, każdej grupy społecznej psuje jej oblicze. I nie jest łatwo poprawić postępowanie takich ludzi. Nie inaczej dzieje się w Polskim Związku Łowieckim.

Na Opolszczyźnie gospodaruje 65 kół łowieckich, które zrzeszają 3376 myśliwych, wśród nich jestem i ja (pełen niezależnych ode mnie atawistycznych ciągót) i zapewniam Panią Redaktor, że w ciągu 50-ciu lat przynależności do PZŁ nigdy nie strzelałem bez odpowiednich dokumentów. Nigdy nie kłusowałem, wielu, a nawet bardzo wielu moich kolegów również. Dlatego Pani artykuł niesłusznie zaliczający mnie i ich do „strzelających bez pozwolenia” sprawił mi dużą przykrość.

„Polski Związek Łowiecki to organizacja – jak stwierdza NIK – poza nadzorem i kontrolą.....” napisała Pani w swoim artykule. Czegoś tu nie mogę zrozumieć, przeprowadziła ta Izba kontrolę czy zrobiła ją „poza kontrolą”? W moich oczach takie NIKowskie sformułowanie znacznie obniża wartość tej kontroli. Raport pokontrolny w moim odczuciu jest nacechowany bardzo modną ostatnio nienawiścią do myśliwych popularyzowaną przez znaczną część różnej maści pseudoekologów i stowarzyszeń, które zmierzają do likwidacji PZŁ oraz zakazu polowania, bo jest ono okrutne dla zwierząt. Proponują, aby konieczny odstrzał zwierzyny wykonywali specjaliści strzelcy. Nie liczą się z kosztami ich utrzymania, braku opłaty dzierżawnej obwodów łowieckich i pieniędzy na odszkodowania dla rolników za zniszczone przez zwierzynę plony. Dotychczas te niemałe przecież koszty ponoszą myśliwi. Przy okazji swego polowania, większość z nich za darmo, w niemodnym już dzisiaj czynie społecznym: niszczy kłusownicze pułapki, gospodaruje zwierzyną, patroluje las i pola zbiera śmieci i likwiduje nielegalne wysypiska, walczy z barszczem Sosnowskiego,

zajmuje się restytucjąniszczonych przez cywilizację gatunków zwierząt, uczestniczy w sadzeniu lasu, dba o kulturę i tradycje łowieckie.

Kontrola NIK-u tego nie zauważyła, nie zauważyła także tej działalności Pani Redaktor. Za to powtarza za raportem podsumowującym kontrolę w opolskim Kole Łowieckim „Szarak”, że myśliwi nie zwrócili łowczemu 31 % upoważnień do pozyskania zwierzyny, oraz że na tych upoważnieniach nie było wypisywanych adresów zamieszkania tych myśliwych. Koło to jako jedyne z objętych sprawdzianem NIK-u nie otrzymało pozytywnej oceny swojej pracy. Piszeteż, że: „...to nie wszystkie nieprawidłowości związane z pozwoleniami na polowanie. Po powrocie z polowania z lasu myśliwy winien druk oddać łowczemu...” To nie jest prawda, myśliwy ten druk zgodnie z przepisami może mieć przy sobie, w pracy, podczas nocnego wypoczynku, a musi (podkreślenia moje) mieć przy sobie w czasie polowania. Dokument ten podlega zwrotowi po upływie jego ważności, czasem nawet po roku.

Piszeteż Pani Redaktor że: „...Wprawdzie w większości pozostałych kół też stwierdzono nieprawidłowości, ale mimo to wydano im pozytywne opinie. Otóż w tym zdaniu Pani Redaktor też mijają się z prawdą. Bo nie „większości”, ale wszystkim (podkreślenia moje) pozostałym kontrolowanym kołom łowieckim, mimo stwierdzenia u nich pewnych nieprawidłowości, wydano pozytywne opinie.

Cieszymnie jako zwykłego myśliwego, że w podsumowaniu kontroli nie stwierdzono w kołach łowieckich różnych malwersacji, kłusownictwa, wręcz złodziejstwa lecz jedynie uchybienia biurokratyczne, zaniedbania wynikające z lekceważenia przepisów, zapominania i t. p. Oczywiście tu Autorka ma rację, że takie tłumaczenia „brzmia niepoważnie”.

I na koniec jeszcze kilka informacji świadczących o wartości kontroli, a zatem i wniosków wyprowadzonych w oparciu o jej zapisy.

W naszym kraju jest obecnie ponad 2550 kół łowieckich, Kontrolę przeprowadzono w ośmiu kołach, Zarządzie Głównym PZŁ oraz w Zarządach Okręgowych w Opolu, Olsztynie i Zielonej Górze. Tylko jedno koło otrzymało ocenę negatywną. I moim zdaniem tak jak i wielu innych członków Polskiego Związku Łowieckiego nie jest to reprezentatywna próba do stawiania wniosków o zmianę dotychczasowego modelu łowiectwa w Polsce, a do takiego celu zmierza NIK. Oto fragment raportu: „ Rezultaty kontroli pokazują dobitnie, iż przyjęty przez ustawę Prawo Łowieckie system funkcjonowania gospodarki łowieckiej, w tym ustawowe przekazanie prowadzenia GOSPODARKI ŁOWIECKIEJ DO DZIERŻAWCÓW I ZARZĄDCÓW OBWODÓW ŁOWIECKICH JEST NIEWŁAŚCIWE I SKUTKUJE BARDZO DUŻĄ LICZBĄ STWIERDZONYCH PRZEZ NIK NIEPRAWIDŁOŚCI.

**„Ta instytucja (mowa o NIK) jest organem, którego celem jest kontrola przestrzegania prawa, a nie podmiotem, który kreuje zmiany przepisów prawa – w tym przypadku modelu łowiectwa przyjętego przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej.”** Czytamy w Informacji Polskiego Związku

Łowieckiego dotyczącej kontroli gospodarki łowieckiej przeprowadzonej przez Najwyższą Izbę Kontroli.

Pozwolę sobie jeszcze na mały komentarz. Ta kontrola i postawione w oparciu o nią wnioski to zapewne efekt działalności części różnej maści zielonych, pseudoekologów, Stowarzyszenia Ludzi Przeciw Myśliwym i innych wrogów polowania, którzy zwalczaniem łowiectwa stwarzają sobie „publiczną twarz”.

X X X

Dwa tygodnie później, 24 października, też w Magazynie ... NTO Pani Redaktor E. Bilicka aby podeprzeć swój poprzedni artykuł przeprowadziła rozmowę z członkiem PZŁ Adolfem Kubalą. Przedstawiła go w samych superlatywach, że historia opolskiego łowiectwa, że był członek Rady Łowieckiej, łowczy koła, delegat na Zjazdy Okręgowe i dwukrotnie na Zjazd Krajowy PZŁ, członek komisji egzaminacyjnej, komisji oceny trofeów i t. d., ale zapomniała dodać, że ten myśliwy został wyrzucony z dwóch kół łowieckich, na pewno nie za działalność na chwałę Polskiego Związku Łowieckiego i obecnie nie należy do żadnego koła. Cała rozmowa z A. Kubalą jest przeprowadzona tak sprytnie, że wynika z niej, że wszyscy opolscy myśliwi to mięsiarze i strzelane przez nich sarny to zwierzyna „bagażnikowa”. A to nie jest prawda. Wielu moich kolegów, a także i moja skromna osoba nawet nie zna takiego określenia chociaż przewozi upolowane sarny w bagażnikach - lecz do punktu skupu, a nie jak sugeruje rozmówca Pani Redaktor, prosto do domu bez opłaty za wartościowe mięso. Na pewno takie wypadki się zdarzają, bo jak wspomniałem w wyżej zamieszczonej odpowiedzi na artykuł z 10 października w każdej grupie społecznej znajdują się jednostki, które psują jej wartość. Ale to nie znaczy, że wszyscy myśliwi kłusują.

A przy okazji, jak o sarnach piszę to zwracam uwagę, że poroże kozłów nazywane jest przez myśliwych „parostkami” a nie, jak pisze Pani Redaktor „parožkami”. A jeśli już o parostkach mowa, to nie wiedziałem, że tak łatwo oszukać komisję trofeów i wywierconą w mózgu dziurę można zakleić pyłem kostnym. Nawet jednak gdybym wiedział, to nie zrobiłbym tego, ani nie prosiłbym o to A. Kubali. Zdarzyło mi się w minionym sezonie, pierwszy raz w pięćdziesięcioletnim już polowaniu, strzelić byka, który nie był selekcyjnym. Zostałem ukarany. Na drugi raz będę bardziej uważać. Część, minimalna część, strzelanej zwierzyny grubej uchodzi zraniona, to prawda, ale z każdym rokiem ten ułamek jest mniejszy. Myśliwi, bowiem lepiej strzelają, nawet wieloletni, co roku muszą przejść sprawdzian umiejętności trafiania w cel z broni kulowej, jeśli nie zdadzą tego egzaminu nie dostają zezwolenia na polowanie. Poza tym Polski Związek Łowiecki systematycznie rozwija hodowlę psów myśliwskich. W moim Kole Łowieckim nr 9 Brzezina jest kilka psów,

które potrafią dojść postrzałka nawet po kilku kilometrach. Jeśli bardzo rzadko zdarzy się, że nie dojdą, to ta sztuka nie jest ciężko zraniona i w jakichś dziewięćdziesięciu procentach wyleczy się.

Egzaminy strzeleckie kandydatów do PZŁ też przedstawione są w tej rozmowie bardzo negatywnie. Moi praktykanci solidnie pracowali i mieli dobre wyniki. Ramy tego listu nie pozwalają mi na szczegółowe odniesienie się do wszystkich kwestii poruszonych w rozmowie. Ogólny jej wydźwięk jest taki, że w całym PZŁ nie jest dobrze i koniec. Albo mocniej: jest źle i koniec.

Odnoszę wrażenie, że A. Kubala ma pretensje do kolegów, że Go wyrzucili z kół, do których należał i teraz mści się przybierając postać bohatera, który jako jedyny odważnie walczy o poprawę działalności PZŁ. Muszę jednak przyznać sprawiedliwie, że Dolkowi (znam Go od lat) naprawdę zależy na podniesieniu etosu polskiego łowiectwa. On nie chce aby jakieś komisje kontrolne czy NIK-i wypisywały PZŁ negatywne opinie. Jednak Jego działania zmierzają w złym kierunku, bo generalizuje, to znaczy niewłaściwym postępowaniem niektórych myśliwych obarcza wszystkich, a to jest błąd. Powiedział Pani Red. E. Bilickiej, że „...myśliwi boją się - mam wrażenie - jak ognia strzelnicy.” Proszę pojechać na opolską strzelnicę pod Grudzicami aby przekonać się czy to prawda.

Zastanawia mnie natomiast fakt, że doświadczona przecież Dziennikarka dała się ponieść nazwijmy to „emocjom” i pisząc oba artykuły nie zapoznała się, przynajmniej nie ma tego śladu w tekstach, ze zdaniem drugiej strony, to jest z dokumentacją stanowiącą odpowiedź PZŁ na zarzuty NIK-u. Na podstawie jednego koła negatywnie i to przede wszystkim za biurokratyczne uchybienia ocenionego przez kontrolę potępia cały Polski Związek Łowiecki i wszystkich myśliwych.

**Przecież poznanie zdania drugiej strony i przedstawienie jej czytelnikom jest obowiązkiem dziennikarza.**

Widzę wyraźnie w tym postąpieniu efekty propagandowego oddziaływania przeciwników łowiectwa, którzy chcą doprowadzić do zakazu polowania, bo krzywdzi zwierzynę. Nie zauważa, lub nie chce zauważyć, że każdy kto je mięso, ubiera się w skóry godzi się na zabijanie, nie tylko dzikich zwierząt.

Nie zauważa wędkowania? Wędkarzy u nas w kraju jest kilkakrotnie więcej niż myśliwych, może obawia się im narazić? Nie zauważa też amatorów leśnych spacerów, grzybobrania i zbieraczy leśnych jagód - tego niecnego procederu wprawiającego zwierzynę w straszliwy szok przez płoszenie, zwłaszcza szkodliwe w czasie rodzenia młodych, bowiem matki porzucają swe dzieci. Nie zauważa też kolekcjonerów usypiających eterem owadów, rolników używających wielu środków chemicznych. Nie zauważa meliorantów niszczących stosunki wodne w terenie, budowniczych dróg, zwłaszcza grodzonych autostrad. Nie zauważa budowniczych miast, rezydencji w plenerze, wiejskich daczy, autorów przebudowy drzewostanów, grodzienia całych połąci

pól i lasów. Nie zauważa boksu i innych sportów walki, wyścigów, konnych, wyścigów i walk psów, wykorzystywania zwierząt do pracy. Tego wszystkiego należałoby zabronić tak samo jak polowania, bowiem jest okrutne wobec zwierząt. Myśliwi chociaż zabijają zwierzynę starają się te ludzkie okrucieństwa wobec niej nieco złagodzić.

**Człowiek niezależnie od tego czy jest myśliwym czy nie, całym swoim postępowaniem skierowanym ku własnej korzyści zabija zwierzęta i utrudnia im życie.** Odbiera im możliwości żywienia, ostoje i większe obszary bytowania. To nie dziki wtargnęły do Sopotu, Kędzierzyna – Koźła czy Szczecina, ale to te miasta wdarły się na miejsca bytowania dzików.

Tadeusz Horoszkiewicz